

Mieszkańcy kilku miast w regionie łódzkim protestują przeciwko budowie urządzeń, które mogą zaszkodzić ich zdrowiu

W cieniu masztów i radarów

W Nowosolnej trzeba było gminnego referendum, by nie dopuścić do budowy masztu radiowo-telewizyjnego 330-metrowej wysokości. Do referendum przygotowują się mieszkańcy Brodni w gminie Pęczniew.

Nie chcą stacji bazowej telefonii komórkowej w środku wsi, 50 metrów od zabytkowego kościoła i cmentarza, a kilkaset od ptasiego rezerwatu, uznanego za europejskie dziedzictwo przyrodnicze.

Podpisy pod wnioskiem o referendum zbierają mieszkańcy podłódzkiego Ozorkowa, twierdząc, że nie dopuszczają, by w środku osiedla domków jednorodzinnych stała się stacja radiowo-telewizyjna. Mieszkańcy Wronowic pod Łaskiem z niepokojem patrzą na potężny radar, pomni trwającej kilkanaście lat wojny o zminimalizowanie szkodliwych skutków poprzednich radarów.

Jak twierdzi **Zbigniew Gelzok**, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Przeciwdziałania Elektrosmarżeniom, takich protestów jest w Polsce kilkaset. W naszym regionie kilka, oprócz Brodni i Ozorkowa, także w Drużbicach, Radomsku, Strykowie i Klukach. W tych miejscowościach maszty wprawdzie już stoją, ale mieszkańcy nie rezygnują z żadnej możliwości ich zlikwidowania.

Zabija powoli, jak azbest

Choć społeczna wojna ze stacjami bazowymi telefonii komórkowej trwa od około 10 lat, nikt nie jest w stanie powiedzieć, ile takich masztów i anten w tym czasie zostało zamontowanych. Prezes Gelzok twierdzi, że – wliczając te najmniej rzucające się w oczy, montowane często po kryjomu na miejskich kominach, wieżowcach, a nawet kościołach i szpitalach – kilkadziesiąt tysięcy. W najbliższym czasie powstanie kilka tysięcy następnych.

Na mieszkających w sąsiedztwie ludzi sama wieść o projekcie budowy takiej stacji działa jak płachta na byka, choć większość z nich używa telefonów komórkowych.

– Trudno się dziwić, bo wystarczy zajrzeć do „Apelu Freiburgskiego” wydanego przez Interdyscyplinarne Towarzystwo Ochrony Medycznej – mówi prof. **Franciszek Piontek**, wiceprzewodniczący komisji „Człowiek i Środowisko” przy prezydium Polskiej Akademii Nauk. – Zaburzenia w uczeniu się, znacznie obniżona zdolność koncentracji, skoki ciśnienia, zaburzenia rytmu serca i zawały, leukemia, guzy mózgu i inne choroby nowotworowe, o migrenach, chronicznym wyczerpaniu, wewnętrznym niepokoju i nerwobólach już nie wspominając. Wyliczyłem tylko część przypadłości, jakie trapią większość ludzi, szczególnie dzieci, mieszkających dłużej w sąsiedztwie stacji bazowych telefonii komórkowej, emitujących pole magnetyczne nawet miliony razy silniejsze od naturalnego. Tak przynajmniej wykazały badania, a ludzie o ich wynikach są dokładnie poinformowani.

Dodatkowe niebezpieczeństwo tkwi w tym, że skażeń elektromagnetycznych, inaczej niż na przykład chemicznych, nie da się ani zobaczyć, ani wyczuć, ani wykryć żadnym innym zmysłem. Można je tylko zmierzyć, ale eksperci mają dużo wątpliwości co do rzetelności takich pomiarów. Zdaniem **Mariana Kłoszewskiego**, naukowca z OSPE, państwa są zainteresowane dochodem z istnienia stacji, a właściciele urządzeń telefonii komórkowej są potęgą gospodarczą, której roczny dochód przekracza 1,2 biliona dolarów.

Mając takie fundusze wyniki pomiarów można po prostu „kupić”, czego przykłady mieliśmy już w Polsce. Sfałszowanymi ekspertyzami – jak twierdzi Zbigniew Gelzok – zajmują się już prokuratury.

Telefonia komórkowa istnieje zbyt krótko, by w pełni ocenić rzeczywiste skutki promieniowania elektromagnetycznego. Eksperci chętnie przywołują przykład azbestu. Trzeba było kilku pokoleń i tysięcy niewyjaśnionych swego czasu zachorowań na raka, by wykazać ich związek z wpływem azbestu. Dlatego władze nie tylko zakazały jego stosowania, ale nawet nakazały jego zdejmowanie z dachów.

Przezorny na zimne dmucha

– Całymi latami mieliśmy kłopoty ze zdrowiem naszych dzieci – opowiada

Jan Wartalski, sołtys Wiewiórczyna. – Podobne problemy mieli sąsiedzi nie tylko w Wiewiórczynie, ale i we Wronowicach, Wydrzynie, Anielinie. Wszystko przez wojskowe radary. Były zebrania, protesty, petycje, ale wtedy śmiano się z nas, że chcemy wygrać z wojskiem. Dolegliwości dzieci i dorosłych znikły, gdy radary zdemontowano. Ale na ich miejscu stał teraz jeden wielki i wszyscy patrzą na niego z niepokojem.

Nowym urządzeniem radarowym w bazie lotniczej pilnie przyglądają się też członkowie łaskiego Stowarzyszenia Ekologicznego „Dolina Czystej Grabi”.

– Choć jeszcze za wcześnie mówić o wpływie nowych urządzeń na ludzkie zdrowie, bo radar zamontowano niedawno,

przezorny na zimne dmucha – uważa **Grzegorz Sumorok**, prezes łaskich ekologów. – Poinformowano nas, że jest to radar nowej generacji, wysyłający kierunkową wiązkę promieniowania. Czas pokaże, czy jest bezpieczny dla ludzkiego zdrowia. Zapewniam, że będziemy się przyglądać rozwojowi wypadków.

Mieszkańcy ul. Wodnej w Ozorkowie i jej okolic już interweniowali u burmistrza **Piotra Gizińskiego**. Nie po raz pierwszy zresztą. W ubiegłym roku, na skutek protestów, zaniechano budowy masztu.

– Mam dwoje dzieci, nie zamierzam narażać ich na niebezpieczeństwo utraty zdrowia z powodu masztu, który ma stać kilkadziesiąt metrów od mojego domu – kategorię zapowiada **Anna Baranowska**, mieszkanka Wodnej. Jej sąsiadka **Halina Stasiak** nie wyobraża sobie, by w sprawie tak ważnej głos mieszkańców zupełnie się nie liczył.

Tymczasem inwestor przedstawił wszystkie potrzebne zezwolenia i dokumenty, więc burmistrz Giziński jest właściwie bezradny.

Gdy jest komplet wymaganych przez prawo dokumentów, jedyna droga walki o niedopuszczenie do inwestycji to Samorządowe Kolegium Odwoławcze. Tę

szansę próbują wykorzystać mieszkańcy Strykowa i Radomska.

– To jeden z najładniejszych zakątków w naszym mieście, mają tu być budowane domy jednorodzinne. Jeśli powstanie maszt, będzie to koniec osiedla – twierdzą zgodnie **Mieczysław Sobczak** i **Mieczysław Borczyk**, sołtysi Brodni i Brodni Kolonia.

– Jest tyle pustych miejsc wokół zalewu Jeziorsko, dlaczego stawiać maszt pośrodku wsi, zaraz obok kościoła – pytają. – Skusili właścicielkę działki pieniędzmi i podpisała z nimi umowę. Ale mieszkańcy nie rezygnują z protestów, bo jaki turysta przyjedzie do Brodni oglądać maszt? A kto zechce się tu budować, kiedy już maszt oszpeci okolicę?

Arkadiusz Mizera, wójt Pęczniewa, projektem budowy masztu też nie jest zachwycony. Ale – jak mówi – trzeba poczekać na ekspertyzy i liczyć się z opinią tych, którzy tu mieszkają.

Kiedy na plan pierwszy wysuwa się obawa o zdrowie, inne aspekty negatywnego oddziaływania stacji bazowych schodzą na plan dalszy.

– Taki maszt w okolicy atrakcyjnej turystycznie, rekreacyjnie czy przyrodniczo zakłóca zasadę zrównoważonego rozwoju, której jako członkowie Unii zobowiązani jesteśmy przestrzegać – przekazuje prof. Piontek. – Z przeprowadzonych przeze mnie badań wynika, że cała okolica wokół masztu traci na wartości nie tylko przyrodniczej czy turystycznej, ale także tej mierzonej w złotych. Spadają ceny działek, zamiera ruch turystyczny. A gdy przestają przyjeżdżać turyści, giną firmy, które z nich żyły.

Nie ma jak się ukryć

Jeszcze dosadniej ujmuje to prof. **Włodzimierz Sedlak**, ekspert OSPE. Zamiast używać naukowej terminologii apeluje do wyobraźni: – Śmierć elektromagnetyczna jest przezroczysta, a więc zdradliwa i niedostrzegalna. Jest też bezgroźna, przenika każda zaporę, nie ma miejsca, gdzie można się przed nią ukryć. Ma planetarny zasięg.

Protestujący przeciwko stacjom bazowym telefonii komórkowej nie żądają zakazu ich budowy. Chcą tylko prawdy o ich oddziaływaniu na człowieka i takiej lokalizacji masztów, by szkodziły ludzkiemu zdrowiu jak najmniej.

Chcą, by człowiek nie przegrywał z pieniądzem. **ŚLAWOMIR ORLIKI**



Przeciwnicy budowy stacji bazowych telefonii komórkowej chcą dowiedzieć się prawdy o ich oddziaływaniu. Na zdjęciu: pikietą przed urzędem gminy w Nowosolnej

FOT. ARCHIWUM



FOT. FOTOREPRA